

Prof. dr hab. GRZEGORZ WĘGRZYN

Uniwersytet Gdański

Prorektor ds. nauki

PROBLEMY OCENY PRACOWNIKÓW NAUKOWYCH

Z oceną pracowników naukowych, czy też bardziej ogólnie – naukowców, spotykamy się bardzo często i na każdym etapie zajmowania się nauką. Poczynając od uzyskiwania stopni i tytułów naukowych, poprzez wszelkie awanse zawodowe, okresowe oceny pracowników uczelni wyższych czy instytutów, a kończąc na recenzjach wszystkich wysłanych manuskryptów czy wniosków grantowych – wszędzie mamy do czynienia z ocenami. Na początku pozwolę sobie na refleksję, iż sformułowanie „ocena naukowców” nie oddaje dobrze tego, czego dotyczyć będzie dalsza część tego artykułu. Pisał będę bowiem w rzeczywistości o ocenie osiągnięć naukowych, ocenie dorobku naukowego, ocenie konkretnego dzieła naukowego czy wniosku o finansowanie badań naukowych, a nie o ocenie osoby naukowca. Ta niby drobna różnica w sformułowaniu może mieć jednak duże konsekwencje, do czego powrócę w dalszej części moich rozważań. Tutaj chciałbym tylko nadmienić, że ja sam – mając za sobą setki przeprowadzonych ocen w każdej z wymienionych wyżej kategorii – nie podjąłbym się oceny danej osoby; natomiast podejmowałem się i podejmuję nadal oceny danego dzieła naukowego czy też zbioru takich dzieł, stanowiących dorobek naukowy danej osoby.

Mówiąc o jakiegokolwiek ocenie, przede wszystkim musimy zadać sobie – wydawałoby się banalne – pytanie: jaki jest cel tej oceny? Z pozoru pytanie wydaje się trywialnie łatwe, ale chodzi mi nie o odpowiedź typu „gdyż tego wymagają konkretne przepisy”, ale o głębszy sens dokonywanej oceny. Można na przykład stwierdzić, że celem oceny okresowej nauczycieli akademickich jest sprawdzenie poziomu wykonywania przez nich obowiązków służbowych. Ale czemu taka ocena ma służyć? W przypadku oceny działalności nauko-

wej powinna ona stanowić narzędzie, dzięki któremu pracownicy danej jednostki będą prowadzić badania na coraz wyższym poziomie, stanowiące coraz poważniejszy wkład w rozwój danej dyscypliny naukowej. Jeśli tak, to konieczne jest sprecyzowanie, co konkretnie rozumiemy pod tymi pojęciami i jakie konkretnie mamy wymagania w stosunku do pracowników naukowych. Zazwyczaj wysoce niewystarczające jest stwierdzenie, że badania mają być prowadzone na najwyższym poziomie, gdyż to sformułowanie może być bardzo różnie zrozumiane. Pojawia się zatem problem: jak takie szczegółowe cele i wymagania sformułować, aby były jednoznaczne? Jest to niezwykle trudne, jeśli nie niemożliwe, szczególnie w przypadku działalności z założenia niewymiernej, jaką jest praca naukowa. Wartości pracy naukowej nie można bowiem ani zważyć, ani zmierzyć. Takiemu twierdzeniu mogłyby przeczyć wszelkie używane obecnie bardzo często parametry bibliometryczne – ale tylko pozornie. Parametry te bowiem nie są w żadnym wypadku miernikiem wartości naukowej danego dzieła czy zbioru dzieł, a są jedynie odzwierciedleniem poczytności czasopisma, w którym dzieło to zostało opublikowane, liczby badaczy zajmujących się daną tematyką badawczą i innych tego typu kryteriów. Oczywiście jest tak niezależnie od tego, że dorobek naukowy, któremu można przypisać wysoką wartość wskaźników bibliometrycznych, jest nierzadko faktycznie znakomity merytorycznie. Nie można jednak tych dwóch rzeczy ze sobą utożsamiać, gdyż niezgodności z powyższą „zależnością” są wyjątkowo częste. Skoro jednak nie można sprecyzować tego inaczej, a najpowszechniej spotykanym wymiernym efektem pracy naukowej jest opublikowanie jej wyników, najczęściej stosowanym sposobem określenia wymagań w stosunku do pracownika naukowego jest wskazanie minimalnej liczby publikacji, jaką powinien się legitymować w danym okresie, często z wyszczególnieniem, o jakie publikacje chodzi, poprzez wskazanie ich rodzaju, charakteru, zasięgu czy dostępności czasopism lub wydawnictw naukowych. Niemniej jednak, jakkolwiek wymagania w stosunku do pracownika naukowego byłyby sformułowane, kluczowe jest to, aby informacja o nich była znana przed rozpoczęciem okresu, który ma obejmować ocenę. Dotyczy to w szczególności tych ocen, od których zależy przyszłe zatrudnienie pracownika, jego awans zawodowy czy uzyskanie stopnia lub tytułu. Trudno bowiem wymagać, aby pracownik naukowy przewidział, jakie oczekiwania wobec jego pracy będą stawiane w przyszłości. Wydaje mi się natomiast, że od wspomnianej reguły można odstąpić, jeśli zamiarem jest przeprowadzenie analizy intensywności i jakości prowadzonych prac w danej jednostce, tworzenie rankingów, wyłanianie kandydatów do nagród i wyróżnień itd., czyli działań niemogących mieć bezpośredniego negatywnego wpływu na pracę danej osoby.

Wspomniane wyżej trudności ze sprecyzowaniem wymagań co do oczekiwanych efektów pracy naukowej spowodowały, że w przypadku wielu procedur ewaluacyjnych próbuje się wprost przenieść zasady, według których oceniane są całe jednostki naukowe, do oceny dorobku pojedynczych naukowców. Jest to z jednej strony działanie niejako naturalne, gdyż skoro całe jednostki są oceniane według określonych zasad, to kierownicy tych jednostek mają tendencję do przyjmowania identycznych reguł przy ocenie pojedynczych pracowników. Z drugiej strony takie podejście może, co prawda, przyczynić się w pewnym stopniu do uzyskania przez jednostkę lepszej oceny, ale stwarza duże zagrożenie popełnienia poważnych błędów przy ocenie pracy poszczególnych osób. Klasycznym przykładem jest przeniesienie systemu oceny parametrycznej jednostek naukowych na ocenę dorobku pracowników naukowych. Samo założenie oparcia oceny dorobku poszczególnych naukowców na wskaźnikach bibliometrycznych spotyka się z ogromną falą krytyki, nie tylko w naszym kraju, ale też na całym świecie. Mianem „nieprawidłowego używania” (ang. *misuse*) tych wskaźników określa się ich wykorzystywanie w ocenie dorobku poszczególnych osób przy procedurach uzyskiwania stopni naukowych, przy awansach naukowych, przy rozpatrywaniu wniosków o finansowanie badań naukowych¹. W tym tonie wypowiada się większość redaktorów czasopism naukowych i ludzi zajmujących się bibliometrią, na czele z twórcą „współczynnika wpływu” (ang. *Impact Factor*), Eugene Garfieldem². W tym świetle nie można nie wspomnieć o Deklaracji San Francisco w sprawie oceny badań naukowych (ang. *The San Francisco Declaration on Research Assessment*; DORA, <http://www.ascb.org/dora>). Deklaracja ta, która ogólnie sprzeciwia się używaniu wskaźników bibliometrycznych do oceny osiągnięć naukowych, została podpisana już (dane z 7 grudnia 2013 r.) przez ponad 10 000 naukowców oraz ponad 400 instytucji naukowych z całego świata. Wśród sygnatariuszy DORA są tak znane osoby, jak Bruce Alberts (redaktor naczelny czasopisma *Science*), Ted Bianco (dyrektor The Wellcome Trust), Ian Mattaj (dyrektor generalny Europejskiego Laboratorium Biologii Molekularnej, EMBL), Paul Nurse (prezydent The Royal Society) – żeby wymienić tylko kilka. Generalną rekomendacją DORA jest „nieużywanie danych bibliometrycznych, takich jak *Impact Factor*, jako zastępczej miary jakości poszczególnych artykułów naukowych, do oceny osiągnięć poszczególnych naukowców, a także przy decyzjach dotyczących zatrudniania, promocji i przyznawania funduszy”.

¹ Zob. np. <http://www.editage.com/insights/why-you-should-not-use-journal-impact-factor-evaluate-research>.

² E. Shubert, „Use and misuse of the Impact Factor”, *Systematics and Biodiversity* 10, 2012, s. 391–394.

Mimo powyższych faktów w bardzo wielu polskich jednostkach naukowych przyjęte zostały, nie tylko zwyczajowo, lecz także w postaci uchwał odpowiednich rad naukowych, konkretne wartości różnych współczynników bibliometrycznych, jakie muszą uzyskać bądź to oceniani pracownicy, aby otrzymać pozytywną ocenę okresową, bądź kandydaci do stopni lub tytułów naukowych, aby rozpocząć odpowiednią procedurę. Co więcej, konieczność używania takich współczynników przy ocenie kandydatów do stopni naukowych jest zawarta w przepisach prawnych (np. par. 4, pkt. 3–5 Rozporządzenia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 1 września 2011 r. w sprawie kryteriów oceny osiągnięć osoby ubiegającej się o nadanie stopnia doktora habilitowanego [Dz. U. nr 196, poz. 1165]).

Moim zdaniem, takie mechaniczne podejście do oceny, z jednej strony, mija się całkowicie z sensem samej oceny, przeprowadzanej często przez komisje złożone z naukowców o formalnie najwyższych kompetencjach (profesorów), a z drugiej – łatwo prowadzi do poważnych błędów i wypaczeń. Przeprowadzanie oceny przez komisje składające się z wysoko kwalifikowanych pracowników naukowych, gdy za podstawę tej oceny bierze się dane bibliometryczne, w ogóle jest pozbawione logiki, gdyż do dokonania tego typu oceny wystarczy umiejętność porównywania wartości liczb – zatem mógłby to zrobić każdy uczeń kończący szkołę podstawową i angażowanie do tego profesorów jest tylko marnowaniem ich czasu, a może nawet ich ośmieszeniem. Kolejnym podstawowym błędem logicznym jest porównywanie parametrów bibliometrycznych publikacji osób, które reprezentują różne specjalności naukowe, albo są na różnym etapie kariery zawodowej. Zupełnie pozbawiona sensu jest ocena (w tym w szczególności ocena „punktowa”) dorobku naukowego, w którym większość pozycji to prace wieloautorskie, bez uwzględniania wkładu danej osoby w powstanie poszczególnych dzieł naukowych.

Za ilustrację tego, do jakich paradoksów może prowadzić „mechaniczne” przypisywanie wartości naukowej na podstawie danych bibliometrycznych, niech posłuży poniższy przykład. Kilka lat temu wraz z kilkoma współpracownikami opublikowaliśmy artykuł w międzynarodowym czasopiśmie naukowym³. Początkowo materiał zawarty w tym artykule został przesłany do redakcji tego czasopisma w postaci dwóch manuskryptów, gdyż doświadczenia tam opisane były, co prawda, wykonane na tym samym modelu badawczym, ale dotyczyły innych zagadnień szczegółowych. Oba manuskrypty uzyskały pozytywne recenzje, ale jeden z recenzentów zasugerował, aby

³ B. Nadratowska-Wesołowska et. al., „Transcription regulation of the *Escherichia coli* *pcnB* gene coding for poly(A) polymerase I: roles of ppGpp, DksA and sigma factors”, *Molecular Genetics and Genomics* 284, 2010, s. 289–305.

połączyć je w jeden artykuł. Po wymianie kilku listów z redaktorem tego czasopisma zgodziliśmy się na to, zatem wydany został jeden artykuł, który zawierał materiały umieszczone pierwotnie w dwóch manuskryptach. Warto zatem zwrócić uwagę, że gdyby nie wspomniana sugestia recenzenta, na podstawie dokładnie tych samych wyników badań opublikowane byłyby dwa artykuły, a nie jeden. Skoro tak, to wszystkie wskaźniki bibliometryczne, liczone dla wszystkich współautorów, byłyby wtedy dwukrotnie wyższe niż są aktualnie. Czy zatem dokładnie te same wyniki badań mają dwukrotnie większą wartość naukową, jeśli są opublikowane w postaci dwóch artykułów, niż jeśli są umieszczone razem w jednym artykule? Ośmielam się twierdzić, że nie.

Niewątpliwie oparcie oceny dokonań naukowych na wskaźnikach bibliometrycznych jest dużo łatwiejsze dla oceniających. Czy jednak o to właśnie chodzi? Czy tego typu ocena nie jest uwłaczająca dla samych oceniających? Faktycznie, dane bibliometryczne mogą być bardzo pomocne w ocenianiu dorobku naukowego, ale w tym większym stopniu, im bardziej osoba oceniająca jest merytorycznie niekompetentna do dokonania takiej oceny. Jeśli bowiem otrzymuję do oceny dorobek naukowy w zakresie tematycznym, w którym jestem specjalistą, to nie są mi potrzebne żadne dane bibliometryczne, aby przeprowadzić rzetelną jego ocenę i wydać opinię wraz ze szczegółowym jej uzasadnieniem.

Aktualna tendencja, by nie powiedzieć – mania, do używania współczynników bibliometrycznych w ocenie dorobku naukowego poszczególnych osób ma oczywiście swoje źródło we wprowadzonej ocenie parametrycznej jednostek naukowych. W Polsce ocena jednostek naukowych rozpoczęła się w ostatniej dekadzie XX wieku i była niewątpliwie przełomem w systemie zarządzania polską nauką. Krótkoterminowym celem wprowadzenia oceny parametrycznej było możliwie obiektywne określenie poziomu naukowego poszczególnych jednostek naukowych oraz zróżnicowanie ich finansowania, w zależności od jakości prowadzonych badań. Jak wynikało z przeprowadzonych później analiz, tego typu system, opierający się w głównej mierze na przypisaniu punktów każdemu artykułowi naukowemu, w zależności od czasopisma, w którym został on opublikowany i od pozycji tego czasopisma w tematycznej grupie czasopism, ustalonej na podstawie jego *Impact Factor*, sprawdzał się stosunkowo dobrze w naukach ścisłych i przyrodniczych (gdzie dominującą formą publikacji są artykuły w czasopismach) oraz przy ocenie dużych jednostek, zatrudniających powyżej 60 naukowców. W przypadku mniejszych jednostek ukazywały się wszystkie mankamenty stosowania współczynników bibliometrycznych do oceny jakości badań. Można to tłumaczyć tym, że przy dużych jednostkach większość ze słabych stron

stosowania przeliczników punktowych była niwelowana dużą liczbą danych, obrazujących ogólnie większą albo mniejszą aktywność naukową pracowników tych jednostek, natomiast przy małych jednostkach wszelkie paradoksy tego systemu (takie jak np. ten opisany wyżej, a związany z publikacją jednego bądź dwóch artykułów, ale przy użyciu tych samych wyników naukowych) mogły mieć duże znaczenie przy stosunkowo niewielkiej liczbie danych.

Wprowadzona ocena parametryczna miała natomiast jeden ważny cel długoterminowy, a mianowicie podniesienie poziomu badań naukowych w Polsce oraz poprawę wizerunku nauki polskiej w świecie. Obie te składowe celu długoterminowego miały być osiągnięte poprzez skłonienie pracowników naukowych do bardziej wyężonej pracy oraz do publikowania wyników badań w czasopiśmie i wydawnictwach o zasięgu międzynarodowym, a nie lokalnym. Trzeba przyznać, że ten cel został w dużej mierze osiągnięty. Porównując publikacje pochodzące z polskich ośrodków, wydawane ponad dwadzieścia lat temu i obecnie, można nawet bez szczegółowych analiz definitywnie stwierdzić, że ich średni poziom merytoryczny (w stosunku do publikacji z innych krajów) jest teraz wyższy i zdecydowanie więcej prac ukazuje się w periodykach dostępnych dla wszystkich zainteresowanych daną tematyką badaczy na świecie. Udało się w dużym stopniu ograniczyć zjawisko pozorowania pracy naukowej (a nie jej faktycznego wykonywania) w wielu jednostkach naukowych. Niemniej jednak, bezpośrednie przełożenie systemu ocen jednostek naukowych na oceny pracy poszczególnych naukowców, praktykowane w Polsce od około dwudziestu lat, doprowadziło do powstania nowych zjawisk patologicznych. Pozorowanie pracy naukowej przekształciło się w swoistą „pogoń za punktami”, w której wartość merytoryczna prowadzonych badań schodzi na dalszy plan. W takim systemie stosunkowo duża grupa pracowników naukowych zaczęła uważać, że „nie opłaca się” podejmować ambitnych badań, które mogą, co prawda, doprowadzić do uzyskania bardzo wartościowych rezultatów, ale są długotrwałe i trudne, czyli nie przełożą się w stosunkowo krótkim czasie na uzyskanie punktów. Przeciwnie, podejmowane są prace przyczynkarskie, potwierdzające w większości wyniki wcześniej opublikowane przez innych autorów. Jeśli takie badania przeprowadzi się przy użyciu powszechnie uznanych metod, to można je opublikować w specjalistycznych czasopiśmie, co prawda nie najwyższej notowanych, ale za to dających „bezpieczne punkty”. Ta patologia rozszerza się niestety bardzo wyraźnie. Często można zaobserwować, że naukowcy (niestety dotyczy to także tych dopiero zaczynających swoją przygodę z nauką) nie rozmawiają już między sobą o problemach naukowych i o prowadzonych przez siebie badaniach, tylko o punktach, które „zdobyli” lub mogą „uzyskać”, publikując w takim czy innym czasopiśmie taki czy inny drobny wycinek wyników.

O powadze sytuacji świadczy też fakt, że można już usłyszeć z ust poważnych naukowców, w tym kierowników jednostek naukowych, że największym osiągnięciem naukowym z danego okresu było uzyskanie tytułu a tytułu punktów!!! Uważam, że ta sytuacja wymaga radykalnych i szybkich działań, zmierzających do zmiany sposobu myślenia i postępowania naszych naukowców, jeśli nie chcemy, aby nauce polskiej groziło całkowite zepchnięcie na margines badań naukowych, prowadzonych na świecie, w stosunkowo niedługim czasie.

Kolejny, zupełnie inny i niezależny od wszelkich punktów problem, pojawiający się przy ocenianiu dokonań naukowców w Polsce, to swoisty „kryzys recenzji”. Zaczę od wydawałoby się oczywistej rzeczy, mianowicie chciałbym powrócić do problemu celu dokonywanej oceny. Otóż stosunkowo często zdarza się, że recenzent nie zwraca specjalnej uwagi na cel, w jakim został poproszony o opinię na temat danego dzieła. Dla przykładu, innemu celowi służy recenzja wydawnicza książki naukowej, a innemu recenzja w postępowaniu habilitacyjnym, w którym ta sama książka przedstawiona jest jako osiągnięcie naukowe (zgodnie z Ustawą z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki [Dz. U. Nr 65, poz. 595, z późn. zm.]). W pierwszym przypadku chodzi o ściśle merytoryczną ocenę dzieła i odpowiedź na pytanie, czy nie zawiera ono błędów lub poważnych nieścisłości i czy w związku z tym może być opublikowane jako praca naukowa. W drugim przypadku należy odpowiedzieć na pytanie, czy dane dzieło wnosi znaczny wkład w rozwój danej dyscypliny naukowej (zgodnie z art. 16 ust. 1 wymienionej wyżej ustawy). Można zatem łatwo wyobrazić sobie sytuację, w której dane dzieło nie zawiera błędów merytorycznych i może zostać opublikowane, ale zawiera jedynie opis wcześniej znanych faktów i ma, co prawda, wartość edukacyjną, ale nie wnosi nic istotnego w rozwój żadnej dyscypliny naukowej. W takim przypadku fakt otrzymania pozytywnej recenzji wydawniczej wcale nie implikuje, że równie pozytywna będzie opinia na temat tego samego dzieła w postępowaniu habilitacyjnym. O tym niestety stosunkowo często zapominają zarówno sami recenzenci (na przykład oceniając tylko poprawność merytoryczną – czyli, upraszczając: brak błędów merytorycznych – danego dzieła, przedłożonego w postępowaniu habilitacyjnym, jako osiągnięcie naukowe), jak też habilitanci, uważający, iż skoro dane dzieło zostało już opublikowane, to automatycznie zostały spełnione wymagania stawiane kandydatom do stopnia doktora habilitowanego. Oba powyższe podejścia są oczywiście błędne, a wynikają z braku zwrócenia uwagi na cel, w jakim dokonywana jest ocena. Z podobną sytuacją można spotkać się przy ocenie wniosków o nadanie tytułu profesora, gdzie czasami recenzenci dokonują wyłącznie oceny merytorycznej prac nau-

kowych składających się na dorobek kandydata, nie zwracając uwagi na to, jaką rolę odegrał on w powstawaniu tych dzieł. Dotyczy to przede wszystkim tych przypadków, gdzie w dorobku występują głównie prace wieloautorskie. Sam fakt wysokiego poziomu merytorycznego takich publikacji, bez uwzględnienia udziału i roli kandydata w ich powstaniu (które powinny być kluczowe lub bardzo znaczące przynajmniej w istotnej części tych prac), nie powinien stanowić podstawy do pozytywnego zaopiniowania wniosku.

Niestety, wspomniany „kryzys recenzji” nie polega tylko na niezwracaniu uwagi na specyficzny cel każdej oceny. Jeszcze poważniejszym problemem jest jakość merytoryczna samych recenzji. Ponieważ według wspomnianej wyżej ustawy, znowelizowanej w 2011 r., treści recenzji w przewodach doktorskich i postępowaniach habilitacyjnych są jawne, to wystarczy zapoznać się z materiałami dostępnymi na stronach internetowych Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów (<http://www.ck.gov.pl/>), aby stwierdzić, że obok recenzji znakomitych, czyli stanowiących faktyczną i dogłębną ocenę osiągnięć naukowych kandydatów, istnieją recenzje składające się w głównej mierze z wymienienia faktów zawartych w autoreferacie kandydata oraz skrótego przedstawienia jego dorobku i zawierające tylko krótki wniosek końcowy. W wielu tego typu recenzjach trudno doszukać się nawet najskromniejszych elementów oceny osiągnięć kandydata, a całość sprowadza się do wymienienia faktów, znanych z materiałów przedłożonych przez osobę, której dokonania naukowe powinny być recenzowane. Takie recenzje są oczywiście bezwartościowe z punktu widzenia poprawności postępowania o nadanie stopnia naukowego – recenzja nie ma być bowiem streszczeniem dostarczonych recenzentowi materiałów, ale faktyczną oceną merytoryczną osiągnięć naukowych kandydata, dokonaną na podstawie tych materiałów.

Kolejny problem to niechęć do napisania recenzji kończącej się negatywnym wnioskiem, nawet jeśli recenzent jest przekonany, że oceniana praca czy oceniany dorobek nie spełniają wymagań merytorycznych, stawianych w danej procedurze. Dwa stosunkowo często spotykane zjawiska to albo odmowa podjęcia się recenzowania, gdy recenzent orientuje się, że musiałby napisać negatywną recenzję, albo napisanie bardzo krytycznej recenzji, zawierającej wiele uwag merytorycznych, praktycznie dyskwalifikujących oceniane dzieło bądź dorobek, ale zakończonej pozytywnym wnioskiem końcowym.

Można zastanowić się, jakie są powody tego typu zachowania recenzentów. Po pierwsze, może to być pewien brak odwagi, gdyż niewątpliwie napisanie negatywnej recenzji nie jest rzeczą przyjemną, a jeszcze mniej przyjemne jest oznajmienie tego osobie, której dzieło lub dorobek podlegają ocenie. Niemniej jednak należy zdawać sobie sprawę, że uzyskanie pewnych upraw-

nień – na przykład pełnienia roli samodzielnego pracownika naukowego i eksperta w różnych procedurach oceniających – wiąże się także z przyjęciem pewnych obowiązków, które nie muszą być przyjemne. Ponadto postawa „nierobienia krzywdy kandydatowi”, która polega na wystawieniu pozytywnej oceny za dzieło lub dorobek niespełniające kryteriów merytorycznych, tak naprawdę jest „robieniem krzywdy” wszystkim kandydatom, którzy ciężko pracowali na uzyskanie wartościowych rezultatów (mogą oni czuć się oszukani, że wymagania w stosunku do nich i do innych kandydatów są bardzo zróżnicowane), a także całej nauce, gdyż słabi merytorycznie naukowcy będą zapewne kształcić i promować jeszcze słabszych uczniów. Co więcej, tego typu działania właśnie robią krzywdę kandydatom do stopni naukowych, których dorobek nie spełnia kryteriów merytorycznych, gdyż będą oni żyć i działać w przekonaniu, że wszystko robią dobrze i na odpowiednim poziomie, nie dostrzegając istniejącego problemu. Zaskoczeniem będą więc późniejsze krytyczne oceny ich pracy, które najprawdopodobniej się pojawią.

Po drugie, takie zachowania recenzentów mogą zapewne wynikać z obawy przed ewentualnymi skutkami napisania negatywnej recenzji, polegającymi na potencjalnym „zrewanżowaniu” się negatywną opinią czy to samego kandydata, czy też osób z nim związanych (np. jego przełożonych), przy najbliższej okazji, gdy tylko będą oni oceniać czy to kolejne dzieło naukowe recenzenta, czy to jego wniosek grantowy. Trudno jest oczywiście oszacować, czy takie obawy są uzasadnione, czy nie. Na pewno ważne w tym aspekcie jest bardzo często obserwowane zjawisko nieumiejętności przyjmowania krytycznych uwag przez autorów dzieł naukowych oraz utożsamiania oceny dzieła czy dorobku danej osoby z osobistym stosunkiem recenzenta do ocenianego. W pierwszym przypadku częste jest uznanie krytyki merytorycznej raczej za osobistą obrazę, niż za próbę zwrócenia uwagi na nieprecyzyjność opisu badań, wątpliwości merytoryczne czy możliwość innej interpretacji uzyskanych wyników badań. Skorzystanie z często celnych i cennych uwag recenzenta jest wtedy oczywiście absolutnie niemożliwe. W drugim przypadku krytyczna opinia o czymś dziele lub dorobku naukowym odbierana jest jako osobista niechęć recenzenta do autora. Najczęściej jednak jest to tylko „nadinterpretacja”, a recenzent nawet nie zna autora i nie przedstawia nic innego, jak swoją opinię merytoryczną o recenzowanych materiałach, a nie o ich autorze. Zdając sobie jednak z tego sprawę, recenzenci powinni zwracać uwagę na używane w recenzjach sformułowania. Czym innym bowiem jest napisanie, że „oceniana osoba jest słabym naukowcem”, a czym innym, że „oceniany dorobek naukowy danej osoby jest niewielki” – oba sformułowania mogą przecież oznaczać zupełnie co in-

nego, a gdyby nawet oba były zgodne z opinią recenzenta, to mogą być zupełnie inaczej odebrane przez autora.

Znacznie rzadziej od krytycznych recenzji, kończących się pozytywnym wnioskiem, zdarzają się takie (ale mimo wszystko spotyka się je), które we wniosku końcowym są negatywne, ale w treści nie przedstawiają żadnych istotnych argumentów za takim stanowiskiem recenzenta. Oczywiście poza ogólnikowymi stwierdzeniami, że poziom merytoryczny jest słaby (ale bez określenia, dlaczego recenzent tak twierdzi), albo że dorobek jest za mały (ale bez przedstawienia analizy tego dorobku i wskazania argumentów przemawiających za taką oceną). Tego typu recenzje wnoszą równie niewiele do całościowej oceny, jak recenzje jedynie opisujące, a nie wartościujące dane dzieło czy dorobek. Z drugiej strony, wszyscy autorzy prac naukowych muszą zdawać sobie sprawę, że różni recenzenci mogą mieć diametralnie różne opinie na temat ich dzieł. Tutaj znowu przytoczę przykład z własnego doświadczenia, gdy po wysłaniu jednego z artykułów do czasopisma naukowego, otrzymałem z redakcji dwie recenzje, z których jedna zaczynała się od słów: „Ta praca zupełnie nie ma sensu...”, a druga: „Jest to znakomita praca...” Oczywiście każdy recenzent ma prawo (a wręcz obowiązek) mieć swoją własną opinię o ocenianym dziele naukowym, która to opinia może bardzo różnić się od opinii innych naukowców, ale kluczowe jest to, aby każda opinia była poparta argumentami merytorycznymi, a nie była tylko autorytatywnym stwierdzeniem, odbieranym jedynie jako „odczucie” recenzenta. O ile bowiem dyskusja merytoryczna i zastanawianie się nad różnymi argumentami stanowią podstawę pracy naukowej, to osobiste subiektywne odczucia nie powinny mieć większego znaczenia w ocenianiu dzieł naukowych.

Jak widać z powyższej analizy, w ocenie pracowników naukowych – czy bardziej ogólnie: naukowców – spotykamy się z wieloma skomplikowanymi problemami. Niewątpliwie konieczne są działania w kierunku stworzenia systemów oceny opartych na kryteriach jasnych, zmniejszających do minimum znaczenie czynników pozamerytorycznych. Jest to oczywiście niezwykle trudne i zapewne idealny system oceny nie istnieje. Niemniej jednak, kluczowe jest dążenie do eliminacji zjawisk patologicznych, opisanych po części powyżej, a także propagowanie zarówno wśród oceniających, jak i ocenianych, podejścia opartego na rzetelności oceny, przedstawianiu merytorycznych argumentów oraz unikaniu nadinterpretacji treści recenzji.